Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 19 Kwietnia 1924 r. № 16.

Cena numeru 400.000 mk.

ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE.

Europa na prawie i cywilizacji rzymskiej wsparła cywilizację własną, jej rozwój i jej potęgę, ale serc bicie wspólne hodowała przedewszystkiem na ideałach z ofiary Krzyża płynących. Myśl Kościoła Katolickiego była mistrzynią, wychowującą ludów rzesze, dała im kulturę zachodnio europejską.

Poświęcenie, ofiara, miłosierdzie, bezinteresowność, czystość serc, praca nie jako kara ale jako źródło podniesienia się i wzmożenia godności osobistej, wiara niezłomna w zwycięstwo ideałów stały się podstawą i kamieniem węgielnym kultury serc ludzkich, wyszkolenia umysłów wyższych nieprzyziemnych. A te wszystkie płyną z krwi zbawienia, a umocnienie czerpią ze Zmartwychwstania Pańskiego w znaczeniu Rzymskiem, w znaczeniu zachodnio-europejskiem - katolickiem. Wschód skaził ten wyraz potężny i na czele z Tołstojem

utożsamił drogę do zmartwychwstania z biernem oczekiwanie—nieprzeciwstawianiem się złu—z fatalizmem losu, bo dobro samo zwycięży. Zachód jako nakaz kultury, cywilizacji, filozofji, religji przyjął walkę ze złem, walkę na śmierć i życie i zawsze! Bo zmartwychwstanie prawdziwe jest dla wiary czynnej, dla miłości ofiarnej, dla nadzieji owocnej. Takiemi cnotami jaśniał Chrystus Pan, to też i Zmartwychwstanie Pańskie stało się fundamentem dogmatu chrześcijańskiego.

„Bo gdyby Chrystus nie zmartwychwstał próżnaby była wiara nasza” pisał filozof Chrystjanizmu Paweł Apostoł.

Z życiem Kościoła zrosło się życie narodów chrześcijańskich, z jego świętami ich święta, jakby etapy walki, chwile namysłu, czy odetchnienia, odpocznienia czy nabrania sił, rozmyślania o znikomości życia, czy pragnienia życia...

Zmartwychwstanie Pańskie jest świętem wielkiem, poprzedzonem wielkim tygodniem męki i ofiary Pańskiej, wielką wiarą, wielką miłością i wielką nadzieją, iż zło się skończyć musi, ulegnie przed dobrem, rozwieje się jak tuman wobec potęgi tego dobra — wobec tryumfu Zmartwychwstania!

Przed zmartwychwstaniem Swym mawiał Chrystus Pan do Apostołów: „Przyszedłem ogień rzucić na ziemię i chcę, aby był zapalon...“ a po zmartwychwstaniu: „pokój wam!...”

Narody Europy przeszły przez gehennę krwi, męczeństwa, poświęcenia, ofiary. — Z gehenny, wiarę żywą zachowując przechodzi się do wiecznego szczęścia—do Zmartwychwstania! Ale też same narody przeszły i przez piekło nienawiści, zbrodni, szalbierstwa najszczytniejszemi ideami... — a z piekła niema zmartwychwstania.

Kościoły nasze rozbrzmiewać będą alleluja świątecznem, domy życzeniami wspólnemi, rodziny szczęściem, które leży w spokoju. O gdyby ze świętem kościelnem w serca ludzkie wstąpiło święto życia, podniesienia godności ludzkiej, zrozumienia ogólnego ideałów — słowem, gdyby alleluja nabrało życia — to nie byłoby piekła zwątpienia, ale gehenna ofiary i nie żyliby ludzie w Polsce z cierniem goryczy w zbolałych sercach, ale, jeśli już potrzeba, przecierpieliby z miłością ku wspólnej sprawie chwile trudne, z wiarą w lepsze jutro, w zmartwychwstanie!

Ach gdyby! powie wielu, ale niestety zasyczy pesymizm: jest źle i nie wiadomo czy będzie lepiej! A tymczasem zachodnioeuropejski chrześcijanin, katolik rzymski musi rzec: choć nie jest tak idealnie dobrze, to jednak musi być lepiej!

Musi być lepiej! Z Gehenny ofiary jest zmartwychwstanie nieba, z cierpienia chrześcijańskiego zdrowie promienne z poświęcenia alleluja zwycięstwa.

W ideowych szlakach Przeznaczenia Bożego — cierpienia pokoleń, ofiara krwi tylu tysięcy przez półtorawiecze, morze matczynych łez z wiarą, że nie idą na marne, młodzieńcze porywy podsycające ciągły nieustanny znicz miłości Ojczyzny-Matki, były najlepszą gwarancją, że gehenna się skończy i nastąpi Zmartwychstanie Polski! A czyżby potem miało zam-

rzeć na ustach alleluja i wiośnianym uśmiechem własnej wolności omamić tylko współczesne pokolenie, by je zważyć odrazu powiewem mroźnej zimy? Nigdy!

Próżnąby była wiara nasza w Polskę, gdybyśmy nie wierzyli w jej Zmartwychwstanie! Prócz wyliczeń ludzkich są Boże wyroki, a Dobroć Boża jest potężniejsza niż ludzka złość! I choć nieraz wielu wątpi, że się nie wydobędziemy zupełnie, niech zaczerpnie w Wielką Niedzielę świętego tchnienia wiary! I choć wielu słusznie narzeka na upadek moralny w narodzie, niech wspomni, że pokolenie młode poczyna stokroć bardziej żyć życiem religijnem niż pokolenie nasze — starsze! Zmartwychstanie idzie ducha w czystości życia pokolenia nowego! I choć wielu może i słusznie narzeka na megalomanię ogólną— to jednak jest to rzecz zwykła: zbyt szybko wielom zbyt wysokie progi stały się domowymi, to w głowach zawraca; ale i oni dojrzeją, w pracy nabiorą odpowiedzialności za siebie i innych, siłą konieczności słowa i czyny ich staną się proste— zmądrzeją!

Z potęgi ducha płynie pewność jutra, a ze skarbnicy uczuć przetrwanie! Potęga ducha narodu dała „cud Wisły", potęga ducha złożyła się na podwaliny nowego pieniądza, potęga ducha rodzimego, zachodnio-europejskiego - rzymskiego naszego ducha! A skarbiec uczuć! ileż to targaniny było już u nas? wypędzano wiarę w Boga, siano zwątpienie w ludzi tak tłumnie, tak gwałtownie, z taką namiętnością, a naród przetrwał! Przetrwał zawody, wyliczenia mylne swych ludzi naczelnych, obawy i bojaźnie i nie stoczył się do piekła, z którego się nie wstaje, ale najwyżej przechodził, czy może jeszcze przechodzi przez gehennę cierpienia! A zatem jest tylko Alleluja tryumfu!

I takie myśli nietylko mówić, ale i trzeba czuć w dzień święta, bo dwa wielkie znaki skupiły ludy Europy: Krzyż i Gwiazda Salomona. Odbywa sie bój, jak niegdyś na niebie pomiędzy zwolennikami Lucifera i Michała — aniołów, tak i dziś na ziemi: z Bogiem, czy z Luciferem? z materjalistyczną ideą tylko żłobu, czy też z zasadą Chrystusa „nie tylko chlebem człowiek żyje!" Musimy uzmysłowić sobie, że krzyż jest symbolem cierpienia, ale i zwycięstwa, kary za grzech, ale i zmartwychwstania. Gwiazda czerwona tylko jest znakiem konania i śmierci tej kultury, która powstaje z rozumu pokoleń rodów—z tradycji — tam jest piekło zwątpienia, fatalizm losu—śmierć ciemna!

Polacy półtora wieku cierpieli na krzyżu—słusznie im się Zmartwychwstanie należy—które osiągnęli!

Stąd w życzeniach nie prywatnych ale społecznych winniśmy wspólnie życzyć sobie tej wielkiej prawdy z okazji świąt wielkanocnych z wiary żywej, że Polska już Zmartwychwstała, miłości gorącej do wspólnej macierzy, nadziei niezachwianej w lepsze jutro! Trudnego wyboru dziś niema tam gdzie Chrystjanizm, tam gdzie znak krzyża — tam Polska Zmartwychwstała, tam jej życie, tam wspólne Alleluja. Tam

gdzie praca wytężona, tam wzmożenie naszej godności, tam gdzie oszczędność prywatna i publiczna tam pewniejsze jutro, tam zmierzch coraz większy gwiazdy Salomona i jej panowania nocy strasznej, okrutnej, a tem pewniejsze słońce długiego dnia! Jakby pod dobrą wróżbą obchodzimy te święta: wrócił z państwa Lucifera ze znaku gwiazdy biskup Cieplak, kapłan Chrystusowy—i nie w tem widzimy dobry znak, że wrócił, ale że spełnił swój obowiązek do końca, wiary się nie zaparł śladem innych, w zmartwychwstanie nie zwątpił, miłością Boga przeżył trudne dni, godnością siebie i nas opromienił na cały świat! Życzmy sobie przeto pokoju wielkiego, usunięcia waśni wspólnych, dbałości nie tylko o siebie ale przedewszystkiem o tej rzeczy wspólnej, o której każda wzmianka powinna w duszy każdego Polaka hejnałem świątecznym radosnego Alleluja rozbrzmiewać: — O Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Ks. Dr. Marceli Nowakowski.
Poseł na Sejm.

Bandera polska na Bałtyku.

Mowa posła J. Załuski w Sejmie dn. 8 kwietnia r. b. przy rozprawach na ustawą o obowiązkach i prawach oficerów polskich marynarki wojennej.

Wysoka Izbo:

Ta ustawa o podstawowych obowiązkach i prawach oficerów polskiej marynarki wojennej dotyka zagadnienia pierwszorzędnej wagi dla naszej Rzeczypospolitej, mianowicie spraw naszych morskich, sił naszych morskich, naszej władzy na morzu i obrony naszych brzegów.

Pozwoli mi Sejm Wysoki przypomnieć sobie w paru przynajmniej zdaniach, że jakkolwiek sprawa naszego wpływu i znaczenia na morzu poszła w zupełne zapomnienie — zresztą nie po raz pierwszy — to jednakże jako naród, jako Państwo Polskie mamy za sobą pewną przeszłość morską. Ta bandera, która teraz powiewa na naszych skromnyeh torpedowcach, miała już swoje poprzedniczki w przeszłości. Powiedziałem, że nasza tradycja morska rwie się nie po raz pierwszy, bo niegdyś przed wiekami nie kto inny, jak jeden z najznakomitszych monarchów polskich, król Zygmunt August, kiedy szykował się do walki z przemożny ni nieprzyjacielem na morzu Bałtyckiem, to z żalem wspominał, że trudno tworzyć flotę własną narodowi, który nigdy się sprawami morskiemi nie zajmował. A już wtedy była to opinja słuszna tylko częściowo. bo Polska miała ze sprawami morskiemi nieraz do czynienia; co więcej stosowanie przez Polskę sił morskich w walce miało skutki pozytywne i to ogromne dla rozrostu jej potęgi państwowej.

Wysoka Izbo: Jedną z największych wojen, jaką prowadził naród polski i Pańswo Polskie, wojen najbardziej owoc-

nych w skutki, to była t. zw. wojna pruska, 13-letnia wojna z Krzyżakami za Kazimierza Jagiellończyka, która wybuchła w 1452 r. w ten sposób, że Stany Pruskie, a w pierwszym rzędzie m. Gdańsk powstały przeciwko ciemiężącemu je Zakonowi Krzyżackiemu i dobrowolnie oddały się pod opiekę Rzeczypospolitej Polskiej, wołając o pomoc. Ówczesny król Kazimierz Jagiellończyk pospieszył z tą pomocą, dopomagając (między innemi) m. Gdańskowi do utworzenia z jego statków kupieckich floty wojennej. Dzięki temu, ta krwawa, przewlekła wojna pruska została wygrana przez Polskę w całej pełni. Flota gdańska, a więc od r. 1452 flota (ponownie) polska w latach 1457—59 z trzech pierwotnie okrętów rozrosła się do pokaźnej liczby okrętów 33 i sprawiała się tak dzielnie na wodach przybrzeżnych, że zdołała przeciąć zupełnie dowóz posiłków Zakonowi Krzyżackiemu, które ten otrzymywał przez Królewiec i Kłajpedę od wspomagających go Danji, Szwecji, Zakonu Inflanckiego i miast hanzeatyckich. Okręty wiernego Polsce, dzielnego miasta panowały na wodach Bałtyku od Rygi po Rostok i Zakon Krzyżacki, odcięty od świata, pozbawiony uzupełnień coraz bardziej upadał, aż został zupełnie zdruzgotany w sławnej bitwie *na lądzie* pod Puckiem w 1462 r.

Jest to fakt historyczny, który godziło się tutaj przypomnieć i podkreślić, że posiadanie przez Polskę wówczas floty wojennej było głównem narzędziem do zwyciężenia tak potężnej siły, jaką był wtedy Zakon Krzyżacki. Głównie dzięki temu ta ciężka wojna skończyła się dla Polski pomyślnie. Zakon uległ, ziemią przezeń opanowane zostały przyłączone do Polski na mocy słynnego traktatu Toruńskiego w 1466 r., wynosząc Polskę na poziom państwa pierwszorzędnego w ówczesnej Europie. Rozporządzanie flotą własną w walkach w w. XV zakończyło się przyłączeniem do Polski całego Pomorza nadwiślańskiego i całego wybrzeża Bałtyku aż po ujście Niemna. Mała zaledwie cząstka tych ziem, w postaci lennego księstwa pruskiego została wprawdzie osobną jednostką prawno-państwową, zależną jednak politycznie od Rzeczypospolitej.

Jeżeli teraz przejdziemy do wieku XVI-go, do wielkich wojen o połączenie z Polską dalszej części wybrzeża morza Bałtyckiego, do wojen o Inflanty, prowadzonych przez króla Zygmunta Augusta i jego następców, to, Wysoka Izbo, wtenczas także była czynna flota polska, pomocnicza jednak tylko i jak niegdyś, głównie flota gdańska. Ale ponieważ Gdańsk z miasta nieznacznego, pokornego, ubogiego, z siły drobnej, szukający ratunku u Rzeczypospolitej! przez ten wiek ubiegły rozrósł się i doszedł do wielkiego bogactwa, do wielkich zasobów, do wielkiej nawet siły gospodarczej i politycznej, to już w wieku XVI nie dał się użyć całkowicie na dobro Rzeczypospolitej, miał własne interesy, nieraz sprzeczne z interesami Polski i ten Zygmunt August, który przez samych gdańszczan był uważany za ich największego dobrodzieja, nie mógł swo-

bodnie korzystać z siły morskiej tego miasta, przeciwnie natykał się tam raz po raz na opór i zuchwalstwa. Wtedy, w tym XVI wieku za Zygmunta Augusta rozpoczyna się budowa własnej floty niezależnie od Gdańska, w postaci narazie surogatu tej floty, t. zw. systemu kaperskiego, o którym naturalnie nie będę się tu szerzej rozwodził, nie chcąc nużyć Wysokiej Izby. Stwierdzam tylko ogólnikowo, że ten system kaperski polegał na organizacji straży morskiej z żeglarzy-ochotników, którzy mieli obowiązek niszczyć statki nieprzyjacielskie i konfiskować kontrabandę wojenną na morzu za prawo brania zdobyczy na własność.

Ten system kaperski, w którym zasłużył się głównie rdzenny polak, nie gdańszczanin, nie któryś z niemców pomorskich, mianowicie „rycerz znakomity" Wacław Dunin Wąsowicz, był bardzo przydatny w wojnie z Zakonem Inflanckim i potem z Iwanem Groźnym, ale zgoła nie wystarczający i w dalszem rozwinięciu swej skuteczności doprowadził do tego, że sprawa własnej floty morskiej państwowej stała się w Polsce tak dalece żywotną i tak silnie odczuwaną przez ówczesne czynniki państwowe, że — niech to będzie również przypomniane Wysokiej Izbie — sławny Sejm w 1569 roku, obradujący w Lublinie, który jest znany w dziejach, jako Sejm Unji Lubelskiej, na swojej sesji wiosennej miał jako główny przedmiot narad sprawy morskie, przedewszystkiem sprawę gwałtów, które Gdańsk popełniał zuchwale wobec kaprów J. K. Mości. Na Sejmie tym uczczono pamięć W. Wąsowicza, zatwierdzono statut Królewskiej Komisji Morskiej i zajęto się sprawami Gdańska, jego uroszczeń do władania w porcie i na wybrzeżu. Sprawy te referował znawca materji morskich, senator biskup kujawski, Stanisław Karnkowski, późniejszy prymas.

Za Zygmunta Augusta powstała po raz pierwszy nasza narodowa bandera i zbudowany (w latach 1570-72) pierwszy okręt („galeon") wojenny polski, przez wenecjan w Elblągu, pod okiem kasztelana Jana Kostki o pojemności 400 tonn, kosztem 7.210 złp. i groszy 24. Miał on być pierwszym z szeregu innych.

Wysoka Izbo—temat interesujący, choć wygląda na temat odległy, tyle od tych chwil upłynęło czasu i tyle się w naszych dziejach zmieniło. Chcę stwierdzić, że to zagadnienie ufundowania potęgi morskiej Rzeczypospolitej nie było zagadnieniem przemijającem od wypadku do wypadku, bo chociaż główny promotor tej idei, wielki monarcha Zygmunt August wkrótce zeszedł do grobu, jednak ta idea o konieczności stworzenia własnej siły morskiej tak głęboko zapadła w umysły, że we wszystkich żądaniach jego następców bezpośrednich był stawiany przez stany warunek obowiązkowy stworzenia floty morskiej. Przyjęcie tego warunku przez Henryka Valois było jednym z powodów zatwierdzenia jego kandydatury. Ten warunek został przyjęty i przez Stefana Batorego, ten warunek nietylko został przyjęty przez Zygmunta III, jako swój i na-

stępnie utrzymany przez jego syna, Władysława IV, ale stał się jedną z głównych trosk panowania tych dwóch monarchów z rodziny Wazów. Plany te popierała cała plejada pierwszorzędnych umysłów tej epoki takich, jak St. Karnkowski, Jan Kostka, Dymitr Solikowski, arcybiskup lwowski, Jerzy Ossoliński, Adam Kazanowski, St. Koniecpolski, hetman.

Jest rzeczą bardzo ciekawą, jak dalece aktualne zdarzenia mają zwykle swój rdzeń gdzieś w odległej przeszłości. Wysoka Izbo! Na pożytek zbudowania własnego portu *w Gdyni* wskazał dwukrotnie sławny wódz ówczesny, jedną z najwspanialszych postaci Polski Jagiellońskiej — hetman Stanisław Koniecpolski. Wskazywał on raz, że tam pod Oksywją nieprzyjaciel (Szwed) ma łatwy dostęp i możność wysadzenia na ląd wojska. Później, wypracowywano za Władysława IV plany portu na Małem morzu. Były wtedy dwa warjanty. Jedno miejsce projektowano, jako dogodne, naprzeciwko Pucka, mianowicie u podstawy cypla Hel, a drugie między Gdynią i Oksywją w tem właśnie miejscu, gdzie odrodzona Rzeczpospolita zaczęła teraz port budować. Koniecpolski pouczał wtedy, że port może być dobrze osłoniany przez redutę oksewską, panującą nad całem wybrzeżem od Gdańska do Pucka. Port obecny, jak wiadomo, ma być również nietylko portem handlowym, ale także wojennym.

Te plany i wysiłki lat odległych dały niejeden pożytek Państwu i niejedną chwilę chwały. Z nich — godne wiecznej pamięci — świetne zwycięstwo nasze nad flotą szwedzką w bitwie pod Oliwą 28 listopada 1627 r. — w której poległ dumny Stiernskjöld, admirał niezwyciężonej dotąd floty szwedzkie. Ale z czasem sprawy lądowe pochłonęły naszych przodków całkowicie. Zatracone zostało zrozumienie wagi spraw morskich. Bandera Polska znikła z wód Bałtyku, Wtedy też rozpoczął się upadek Polski.

Zakończę życzeniem, aby teraz, kiedy ta nasza bandera znowu odżyła i kiedy znowu pokazuje się na wodach Małego i Dużego morza, nasza wola w zrealizowaniu i doprowadzeniu do końca tego dzieła odbudowania naszych sił morskich była trwalszą i wytrwalszą, aniżeli wola naszych przodków! Własną flotę mieć musimy, jeżeli ambicjonujemy o rolę mocarstwa.

Wysoka Izbo, ta ustawa jest skromnym do tego ale niezbędnym przyczynkiem. Podstawą budowania floty są niewątpliwie ci ludzie, którzy mają ją organizować. Ci ludzie muszą mieć ramy prawne do działania, musimy mieć grunt trwały do uzewnętrznienia swych uzdolnień i zajmowania odpowiednich stanowisk w hierarchji. Takie zadanie ma właśnie niniejsza ustawa.

DWAJ ARCYBISKUPI.

Dwie miary obowiązku.

W arcybiskupie Cieplaku wita Polska z niewymownem wzruszeniem jednego z męczenników swojej cywilizacji, sięgającej daleko na wschód. Z nastaniem rządów bolszewickich

w Rosji, które za podszeptem Antychrysta wytoczyły walkę chrześcijaństwu, wpływy naszej cywilizacji, szerzącej się pod znakiem Chrystusa i utwierdzane posterunkami Kościoła Katolickiego nietylko osłabły, ale stały się przedmiotem zaciętej eksterminacji.

Fale ludności polskiej w związku z zakończeniem wojny spłynęły z Rosji do Polski; porzucili Rosję nawet dobrowolni emigranci, którzy szukali na wschodzie karjery i majątków; pozostał jednak na miejscu, jak niewzruszona opoka posterunek Kościoła Katolickiego, przeznaczony dla tych wiernych, którzy porzucić siedzib nie mogli. Ksiądz arcybiskup Cieplak dał przykład bohaterskiego poczucia obowiązku, że na posterunku pozostał i bronił praw Kościoła Katolickiego, nie bacząc na prześladowania i grożące mu niebezpieczeństwo śmierci.

Kościół Katolicki w Rosji nie cieszył się nigdy zbytnią tolerancją, zwłaszcza na ziemiach naszych kresowych, skąd promieniował na wschód rosyjski. Katolicyzm w Rosji związany był silnie z polskością, jego też przedstawiciele byli temsamem rzecznikami interesów polskich i dobro kościoła łączyli z honorem naszego narodu.

Ks. Cieplak pochodzący z b. Kongresówki (ur. w kieleckim w rodzinie włościańskiej) po ukończeniu Akademji duchownej w Petersburgu, pozostawał tam jako profesor teologji przez lat 25 i poznawszy dokładnie stosunki Kościoła pod caratem, słusznie uznany został za odpowiedniego na stanowisko biskupa sufragana przy ówczesnym arcybiskupie Wnukowskim (1908 r.). Na tem stanowisku zastała go rewolucja, która zdawało się, otworzy dla kościoła Katolickiego nową erę przez darowanie mu wszystkich wolności. Pierwszy rząd demokratyczny rosyjski przywrócił istotnie niektóre kościoły zabrane i pozwolił na starania w Rzymie o nominację wyższej hierarchji kościelnej.

Wszystko zdawało się przemawiać za tem, że na wakujące stanowisko arcybiskupa mohylowskiego mianowany będzie dobry Polak i wzorowy duszpasterz, ksiądz biskup Jan Cieplak. Stało się inaczej; decydujący głos miał wówczas prezes Komitetu Likwidacyjnego p. Lednicki; on zaś przedstawił na to stanowisko ks. Edwarda Roppa, Kurlandczyka z pochodzenia, świeżej daty Polaka.

W roku 1919 ks. biskup Cieplak mianowany został arcybiskupem tytularnym in partibus infidelium, a gdy arcybiskup Ropp opuścił Rosję, został wikarjuszem gen. archid. Mohylowskiej biorąc na siebie krzyż odpowiedzialności kościelnej i osobistej w ciężkich stosunkach z rządem bolszewickim.

Nadchodziły czasy prześladowań Kościoła Katolickiego, równających się chyba tym legendarnym z epoki Nerona. Aresztowania księży w r. 1919 były zapowiedzią tego wszystkiego, co zakończyło się w r. 1923 wyrokiem śmierci na księdza Budkiewicza, arcybiskupa Cieplaka i 13 in. księży. Arcybiskup Cieplak niewątpliwie los swój przeczuwał, a jednak z właściwym sobie zaparciem nie słabnąc w pracy, oczekiwał palmy męczeństwa.

Pozostał sam. W lecie 1919 r. zeszedł z posterunku urzędowy opiekun ludności polskiej p. Lednicki. Zwierzchni kierownik archid. ks. Ropp nie wytrzymał samej myśli o grożącem mu niebezpieczeństwie. Bolszewicy aresztowali ks. Roppa w Petersburgu, ale wkrótce wysłali go do Moskwy i tam osadzili go w parafji „na Gruzinach" pod opieką miejscowego proboszcza. Niepokojąc się o swój los, a zapominając o obowiązkach posterunku usiłował za wszelką cenę wydobyć się z Rosji. Jakimś sposobem przesłał do nuncjusza apostolskiego w Warszawie msg. A. Ratti'ego obecnego Papieża list napisany po łacinie treści następującej:

Wasza Ekscelencjo!

List Waszej Ekscelencji ostatnio dopiero otrzymałem, ponieważ aż do dnia dzisiejszego przebywałem w wiezięniu. Zostałem uwięziony 29 kwietnia i trzymano mnie przez dwa miesiące i jedenaście dni najpierw w Petersburgu, później w Moskwie.

Przebywałem w pięciu różnych więzieniach i razem ze zbrodniarzami i w osobnej celi, czasem w lepszych, czasem w bardzo złych warunkach; dopiero przed dwoma dniami zostałem uwolniony, ale nie całkowicie, gdyż nie mogę powrócić do Petersburga i zmuszony jestem pozostać w Moskwie, a i tu nie dozwolono mi komunikować się z wiernymi ani kazań wygłaszać, mogę tylko prywatnie odprawiać Mszę św.

I za to Bogu dziękuję, gdyż bez tej pociechy i pokrzepienia tak długo pozostawałem, pozbawiony sakramentów świętych w tygodniu Zielonych Świątek i w ciągu maja i czerwca.

Co dzieje się w zarządzie archidjecezji wogóle nie wiem. wiem tylko, iż wielu kapłanom groziło niebezpieczeństwo uwięzienia, a nawet śmierci, czego i ja doświadczyłem. Zarząd archidjecezji jest w rękach eksc. Cieplaka, który aczkowiek wielką energją się nie odznacza, jest jednak naogół zacnym i pełnym ducha katolickiego mężem; a więc na chwilę obecną, kiedy nic prawie stać się nie może, w rękach najlepszych (qui quamvis energia magna non excellit, tamen est omnino honestus et vere catholicus vir, ergo hisce diebus, in quibus fere nihil fieri potest in manibus optimis). Z całego serca zanoszę dzięki Ojcu św. za wyniesienie tego godnego męża do godności arcybiskupiej. A o tej łasce on sam wcześniej odemnie się dowiedział, ponieważ list Waszej Ekscelencji jemu został w czasie mego uwięzienia oddany, a dałem mu zezwolenie czytania wszystkich listów do mnie adresowanych.

Jeśliby rząd polski przedsięwziął wobec bolszewików kroki w sprawie wydania zakładników, jeśli o moją osobę chodzi, pragnąłbym, aby mi dana była całkowita swoboda, albo też, co nawet byłoby lepsze, aby wydano mnie razem z innymi. Oczywiście nie jest rzeczą pożądaną, aby pasterz pozostawał poza granicam swej djecezji, lecz tu w Moskwie niczego dokonać nie mogę w Petersburgu także w obecnych warunkach nic prawie, a komunikacja z poszczególnymi częściami archidjecezji wogóle jest

przerwana. Dodać należy, że lada okazja sprowadzić może nowe więzienie, jak to raz zdarzyło się z polskim poselstwem. Jeśliby zaś z drugiej strony odesłano mnie do Warszawy, o wielu sprawach mógłbym z Waszą Ekscelencją pomówić i otrzymać Jej rady i wskazówki, a nawet udać się do Rzymu, co do względu na przyszłość najbliższą jest konieczne. Pisze to jedynie w tym celu, aby Wasza Eksc. znała mój pogląd w tej sprawie, lecz tak widocznie spostrzegam palec Boży we wszystkiem, co teraz na całym świecie się dzieję, że prawdę mówiąc, mógłbym być na te wszystkie sprawy obojętny. Wobec tego polecam się przyjaźni i modłom Waszej Ekscelencji i proszę, aby mi moją kiepską wybaczył łacinę.

Waszej Ekscelencji najniższy sługa i brat w Chrystusie

† **Ks. Edward de Ropp.**
Arcybiskup Mohylowski.

Moskwa, 16 lipca 1919 roku.

Palma męczeńska nie uśmiechała się ks. Roppowi. Uważał, że w Rosji niema dla niego roboty, a na to, co się dzieje, ks. Cieplak „aczkolwiek wielką energją się nie odznacza", to jednak „na chwilę obecną, kiedy nic prawie stać się nie może", zupełnie wystarczy.

Tak się złożyło, że wówczas gdy ten list był pisany, władze niemieckie więziły w Berlinie przedstawiciela sowietów Radka (Sobelsohna).

Na propozycję nuncjusza Ratti'ego z niezwykłą kurtuazją zgodziły się one oddać Radka wzamian za ks. arcb. Roppa. Wkrótce wysłano ks. Roppa na Łotwę, skąd przybył do Polski. Tutaj mógłby on być istotnie — jak pisał w liście „na te wszystkie sprawy obojętny", Polski bowiem nie znał i daleki był duchowo od pojmowania jej procesu dziejowego. Jednak przełamawszy „obojętność" wszedł do życia publicznego przez salę sądową, jako świadek przyjaciela Lednickiego, rzucając powagę swojego tytułu na szalę Temidy. Gdy ta nie zaciążyła, prowadził dalej Lednickiego przez salę „Malinową" prezydując na bankiecie na cześć swego protektora. To były wystąpienia jawne — konspiracyjnie zaś stanął na czele formującego się stronnictwa, które ma na celu zorganizowania duchowieństwa katolickiego do walki z „prawicą", t. zn. z żywiołami nie dopuszczającemi do rządów mniejszości narodowych.

W „zasadach i celach" tego stronnictwa powiedziano w imieniu ks. Roppa, że ma ono zwalczać „wszelkie chorobotwórcze bakterje, od bolszewizmu poczynając a na prawicowej demagogji kończąc".

Przyznać trzeba, że społeczeństwo polskie nie spodziewało się tego rodzaju roboty. Innej pracy, innych natchnień oczekuje ono od ks. arcybiskupa Cieplaka; niesie on nad głową aurerolę szczytnego pojmowania obowiązków i bohaterstwa. Tego właśnie pierwiastka potrzeba narodowi, którego ksiądz Cieplak wiernym jest synem, aby mógł dokonać dzieła zaczę-

tego i stworzyć wreszcie Polskę mocną i trwałą. Nie przez łączenie się z nimi. Drogi Lednickiego w Polsce wiodą na bezdroża; pełne ofiarności serce ks. arcybiskupa Cieplaka — wierzymy w to — drogi swojej w Polsce nie zgubi. Wejdzie ono bowiem w porozumienie z narodem, tak, jak tam w Rosji wnikało w interes Kościoła Katolickiego. Arcybiskup Cieplak nie zszedł ze swego stanowiska, gdy inni słabszego serca załamywali się. To też słusznie nawet organy liberalne piszą z uznaniem o Jego zasługach dla Kościoła i Polski.

„Polska — pisze jeden z nich — wita go ze czcią głęboką, ze wzruszeniem serdecznem, z radością gorącą, z poczuciem szczerej dumy, że Naród Polski wydaje z siebie ludzi o duszach tak szlachetnych, o charakterach tak niezłomnych, jak dusza i charakter kapłana, który z odwagą i stałością pierwszych Chrześcijan przeniósł męczeństwo *nad załamanie się w swoich wielkich obowiązkach duchowych i moralnych*".

Dr. W.

DYNASTJA TOEPLITZ DAJE POLSCE 100.000 LIRÓW.

Dyrektor „Banca Commerziale Italiana", Warszawianin Joel Toeplitz sypnął na powodzian polskich wspaniałą ofiarę... 100.000 lirów.

Bardzo to pięknie i bardzo to chytrze. Pan Prezes ministrów lojalnie i grzecznie podziękował medjolańskiemu rekinowi kapitalistycznemu. Liry rozesłano wojewodom.

Metodę tą znamy. Niedawno dał Bozel na uniwersytet wiedeński 50miljardów, również żyd Castiglione na inny cel, Rotszyldzi paryzcy zafundowali „Dom Myśli francuskiej" czyli azylum dla literatów i dziennikarzy paryskich. Wzruszać się tem nie należy. Jest to t. z. szmercgełd t. j, zamykanie buzi wysysanym przez wampiry semickie Aryjczykom europejskim. Geszeft świetny. Warszawskie Geldhaby, Stinkgoldy czy Stieglitze na dolarach, spadku marki i inflacji zarobiły biljardy. Taki Stinkgold niech kupi teraz trzy obrazy Witkiewicza, dwie rzeźby Olgi Niewskiej(???) a na umierającego na suchoty liryka da np. 10 miljonów, 100 miljonów...., już na drugi dzień wie o tem cała „Astorja" i cała „Rzymiańska". I przy stolikach gwarno. A dożenione do żydowiczek pułkowniki i adjudanty zaręczone z lichwiarzównymi już wykładają zalanym pejsachówką literadykałom i dziennikarłom:

Toeplitz dał 100.000 lirów.
Stinkgold kupił *dwie* obrazy Witkacego.
Geldhalb dał wieniec na trumnę.
Stieglitz wydaje swoim kosztem poezje Ścieżyńskiego.

I jerychońska reklama idzie z zawżydzonej Austeryi czy Osterji rzymiańskiej po całej Warszawie. Bodaj to z żydam sztama! Taki Toeplitz, taki Stieglitz, taki Stinkgold! a tak Kohn łódzki nie chciał to kupić najwięcej akcji na Bank Polski? I jak tu nie trzymać ze żydami panie drogi? Oni nam poma-

gają, to i my im musimy pomóc. Gadało się tyle na tych Toeplitzów. A kto dał na powodzian jak nie Toeplitz!. Będą się pytać wojewodów powodziany: Od kogo ta pomoc? Od rodziny Toeplitza. Niech żyją Toeplitze! A co to za jedne? Żydy. Niech żyją żydy! Które? Wszystkie żydy!

Maluczko a ujmie lirę któryś poetaster czy wieszczyna z wdzięczności za te Toeplitzowe liry i zdenerwowany już tą bryndzą nacjonalną a łakomy na semicki kawior zabrzęka na niej olbrzymie poema narodowe o „Joselowiczu Berku" tak prześlicznie i do złudzenia podrabiając „Pana Tadeusza" jak perły kałakuckie czy uryańskie podrabia dziś „Tecla" lub „Bargouin".

Toeplitzom 100,000 lirów to fraszka... to jedno tylko ze złoconych ogniw stalowego „ejruwu" jakim pansemityzm oplątuje wreszcie długo oporną Polskę.

(a. n.)

LA SEMPOŁOWSKA.

Grasuje w Warszawie od miesiąca przeszło słynna donna Sempołowska, polska madame Severine, która świeżo wróciła z Rosji, gdzie była na „studjach". Osoba klinicznie opętana filosemityzmem, jako że ongiś na drogach żywota spotkała w zaraniu idealistę żydowskiego, który istotnie miał coś ze świętych młodzianków. Od tych lat panna Sempołowska gardzi i nienawidzi Arjów, dochodzi do szału passji na widok zdrowego muskularnego Lechity, a nogiby myła, olejkami smarowała i własnymi włosami obcierała każdemu żydowskiemu miz-rachitycznemu talmudyście, sjoniście, maxymaliście, komuniście.

Jejmość ta zgoła patologiczna wyjechała do Sowdepji dla badania tam stosunków szkolnych... Precieuse radikahalna wróciła wniebowzięta i oszołomiona, przepełniona bezgraniczną pogardą do burżujskiej, katolicklej Polski, z głową pełną ideałów komunistycznych. Już dziesięć lat temu osoba ta podobno głosiła system pedagogiczny uświadamiania płciowego dziesięcioletnich chłopczyków i dziewczynek: wizualnie, na przykładach, teraz przebywała w raju sowieckim, gdzie to żydy propagują i pełna entuzjazmu rozpowiada na prawo i lewo o rezultatach i cudach bolszewickiej edukacji. 7 kwietnia miała o tem konferencję publiczną.

Czy pan minister oświaty o tem wie? I czy pan minister spraw wewnętrznych zamierza tę propagandę tolerować dalej?

Należałoby tę Amazonkę poddać ścisłej inwigilacji zamiast inwigilować marszałków i ministrów. Jeżeli nadal zamierza egzaltować się metodami Łunaczarskiego, Pokrowskiego i Posnera (komisarjat oświaty) ewentualnie odesłać ją jako prezent zamienny w opakowaniu starannem z powrotem do matuszki.

My na żadne takie Klary Zetkin czy madame Severine pozwalać sobie nie możemy. My z Sowdepnią sąsiadujemy. Takiego lux ex Oriente, jakie wydaje ze siebie panna Stefanja, nie chcemy. W ostatnich czasach wogóle połszewiki się rozbuchały. Już w sądach śpiewa sobie żydowska publika Międzynarodówkę chóralnie i wyszydza juryzdykcję i trybunały a sędzia nie uważa za stosowne kazać salę otoczyć policją i bezczelną vermine du monde zapakować do lochów na chleb i wodę.

Albo więc babinę krasnomówną przewieść do sanatorjum dla nerwowo podupadłych albo pod kontrolę i to ścisłą! Żadnych reklam dla oficjalnej Sowietarchji tolerować tu nie można, gdy się równocześnie zamyka Cyterspielerów, Kornhendlerów, Toeplitzów i t. p. bagaż. Zwracamy uwagę na propagandę obłąkańczą Menady Sempołowskiej.

A. N.

Maurycy Mochnacki o żydostwie warszawskiem.

(„Dziennik Krajowy“ rok 1831 nr. 225).

Autorowi pięknej rapsodji o „Mochnackim“ Leszkowi Lechoniowi w nadziei, że się opamięta, przypominamy.

„Stolica mieści w sobie bardzo różne elementy. Mieszkańców jest 120.000 ż tych 30.000 żydów a zatem część prawie trzecia ogólnej ludności nie tylko niepotrzebna w obecnych okolicznościach ale nawet z wielu miar szkodliwa“.

TOWARZYSZ STAŃCZYK.

Co wam ten dźwięk przypomina? Znacie „Warszawiankę“ jedną z tych „legend“ dramatycznych Wyspiańskiego, w której się jak i w „Nocy Listopadowej“ zawarła cała jego miłość i tęsknota za bohaterską Warszawą, za Warszawą z 1724, 1831, 1863, 1914—1918.

Ale zapominacie o „Weselu“ o dramacie małopolskiej malarji.

Macie czas, macie często czas na czytanie „Czasu“. Weźcież raz do ręki „Wesele“ i przeczytajcie znów scenę „Dziennikarza“ ze „Stańczykiem“, krakowskiego dziennikarza z „Czasu“ ze Stańczykiem z Matejki... z wielkim Stańczykiem Zygmuntowskim! Otóż ten „dziennikarz z Wesela“ nie umarł ale żyje. Żyją i działają. Działają i piszą. W 1914 roku tworzyli N. K. N., w 1915 plugawili i bezcześcili Warszawę okupowaną przez Prusaków jako... panslawistyczną. „Warschauer Zeitung“ Cleinowa całemi stronami tłomaczyła artykuły „dziennikarzów z Wesela“ krakowskiego, opowiadające, jak to tu piszą przeciw Niemcom ludzie przekupieni za fundusz „Archanioła Michała“. W listopadzie r. 1916 domagali się ci „dziennikarze z Wesela“ abyśmy prędko dawali bez gwarancji trzy korpusy do dyspozycji Ludendorfa. Na wiosnę 1917 rokę „dziennikarze z Wesela“ wyszydzali i dyskredytowali bezlitośnie p. Piłsudskiego, że ośmiela się frondować. W listopadzie 1917 roku „dziennikarze z Wesela“ hurmem jechali do kwatery Hindenburga, a 28-go maja 1918 r. wyszydzali zjazd krakowski. A co pisali jeszcze we wrześniu r. 1918?...

A „Stańczyk“ też jest. Ale ten inny. Jest towarzysz Stańczyk z Dąbrowy Górniczej idący ręka w rękę „noga w nogu, noga w nogu“ z „dziennikarzami“ z Czasu.

6 listopada 1923 przemawiał do rebelji krakowskiej ze zdobytej pancerki: „Dziadek“. Teraz w kwietniu z towarzyszami mojż. wyznania Rubinem i Barcińskim rebelizuje Górny Śląsk ad usum Delphini Kronprynca. A w „Robotniku“ warszawskim pisze nieposkromiony demagog z pancerki:

„Strajk trwa. Policja strzela do strajkujących robotników. Padają trupy. *A p. Kiedroń cieszy się*, że „w interesie Państwa robi wyłom“ w ustawie o czasie pracy. Zapewne też w „interesie Państwa“ p. Kiedroń lekceważy życie i zdrowie górników, *Wypadki nieszczęsliwe wzrastają w zastraszający sposób. W r. 1920 wydobyto z kopalń górskich 236 trupów*. Każdego dnia w tym samym roku wydobyto na powierzchnię 82 pokaleczonych robotników. Chorowało zaś w tym roku 25 tysięcy robotników. Liczba inwalidów, wdów i sierot dosięgła potworuej cyfry 63 tysięcy bez 9-ciu kopalń Pszczyńskich. To przerażające świadectwo daje statystyka z roku 1920—nowej ni ma. bo p. ministrowie przemysłu zajęci załatwieniem interesów kapitalistów, zapomnieli, że istnieje przepis, nakazujący ogłaszanie każdego roku danych statystycznych o nieszczęśliwych wypadkach w przemyśle.“

Tak łże demagog,
„P. Kiedroń się cieszy“.

„Padają trupy“.
„Wypadki nieszczęśliwe wzrastają w zastraszający sposób“.
I podaje statystykę z r. 1920!!! „Chorowało zaś w tym roku 25 tysięcy robotników“. Z roku 1920. A przeciw p. Kiedroniowi skierowaną.
Towarzysz Stańczyk...
I z takim demagogiem mają sobie dać radę „Dziennikarze z Wesela“? z „Czasu“ grafy z Rynku, mózgowce z napęczniałymi głowami, anemiczni profesores, docenciki przepłoszone, im jeden Zoll Oesterreichery?
Macie „Czas“, bierzcie do ręki „Wesele“ i czytajcie znów scenę Dziennikarza ze Stańczykiem. *(a. n.)*

KSIĄDZ PAWEŁ.

J. E. księdzu Arcybiskupowi Cieplakowi poświęca autor.

W czerezwyczajce w Homlu był wielki ruch. Przywieziono właśnie kilkunastu więźniów, a śród nich księdza. Wszystkim było wiadomo, że cała ta grupa będzie stracona, i że nawet wyznaczono już kompanję dla wykonania wyroku trybunału rewolucyjnego.

Trybunał składający się z dwóch robotników kolejowych i żołnierza siedział już w brudnym pokoju dawnego urzędu policyjnego. Oczekiwał na podsądnych. Tłum ciekawych zasiadał na ławach, głośno rozmawiając, żując ziarnka słonecznika, śmiejąc się i żartując z sędziami.

Nareszcie drzwi wejściowe otworzyły się i wszedł ksiądz za żołnierzem z karabinem w ręku i granatem ręcznym za pasem.

Ksiądz był szczupły, mały, szatyn o łagodnej, piegowatej twarzy i niebieskich, szeroko rozwartych oczach. Miał na sobie mocno wyszarzaną. przykrótką sutannę i duże znoszone buty. Wszedł szybko, jak gdyby spieszył się, z zaciekawieniem i uśmiechem rozglądając się po sali.

Wskazano mu miejsce przed trybunałem. Podszedł i stanął.

— Imię?—zapytał sędzia śledczy.

— Paweł—odpowiedział ksiądz.

— Nazwisko?

— Birnik!

— Pochodzenie?—dopytywał bolszewik.

— Z rodziny wieśniaczej.

— Wiek?

— 27 lat.

— Zawód?

— Nie mam żadnego zawodu.

Sędziowie spojrzeli na kapłana ze zdziwieniem. Milczał, nie wiedząc, co ma czynić sędzia śledczy. Nareszcie, żołnierz, który był prezesem trybunału, przyszedł z pomocą.

— Czem się zajmujecie?—zapytał.

— Jestem kapłanem katolickim, wikarym kościoła w Homlu!—odpowiedział natychmiast ksiądz.

— No, to przecież jest waszym zawodem! — wykrzyknął sędzia śledczy.

— Nie!—odparł ksiądz.—To jest błogosławieństwo Boże. Kapłaństwo to sakrament.

Wymówił to poważnym, dobitnym, łagodnym głosem.

Wszyscy za stołem trybunału i na sali wyczuli, że ten mały, piegowaty księżyna nosi w sobie jakąś dziwną moc wewnętrzną, i z zaciekawieniem zaczęli mu się przyglądać.

Ktoś zaśmiał się i powiedział:

— Patrzcie jaki hardy, a sutanna krótka!

Nikt się nic nie odezwał na ten dowcip...

Ksiądz zaś nie ruszał się wcale. Stał wyprostowany, z oczyma zapatrzonemi gdzieś w przestrzeń, w której majaczyły mu się jakieś obrazy, jakieś dziwne, piękne światła, krzyżujące się i rozbijające promienie, kłębiące się złote i srebrne obłoki. Dochodziły go jakieś nieznane głosy, pociągające do siebie, budzące radość rzewną i jakieś przeczucia kojące.

— Co powiecie na swoje usprawiedliwienie? — ocuciło księdza urzędowe pytanie, żadnego znaczenia nie mające.

Ksiądz podniósł głowę i odrzekł:

— Nic!

— Więc przyznajecie się do swej winy?—pytano od stołu trybunału.

— Nie!

— Oskarżeni jesteście o to, że sprzyjaliście tworzeniu się wojsk polskich i organizacji harcerskich.

Ksiądz uśmiechnął się dobrotliwie i radośnie.

— A tak, sprzyjałem!

Na sali zauważyć się dało wielkie poruszenie.

— Aha, przyznaje się!—rozległ się złowrogi szept z ław, zajmowanych przez członków Sowietu. Sędziowie prawie nie piśmienni, coś bazgrali na leżącym przed nimi papierze i naradzali się.

— Dlaczego czyniliście to?—pytał dalej sędzia.

Ksiądz postąpił krok naprzód, obejrzał się na salę, ujrzał setkę wrogich, zdziczałych oczu wpatrzonych w siebie, i podniesionym głosem zaczął mówić:

— Posłuchajcie, gdyż mówi do was umierający, a więc mówi to, co myśli, co czuje. W ucisku i poniewierce żył białoruski chłop. Przelewał swoją krew za cudze grzechy, za cudzą sprawę, oderwany od wspólnej Matki-Polski! Teraz nastały czasy, gdy tylko chłopskie ręce zdołają podnieść z gruzów i zgliszcz całe narody i państwa; gdy chłopom sądzono odbudować miasta, dwory, kościoły i potęgi. Lecz szatan-kusiciel posłał Was, zbrodniarzy, aby utopić Białoruś w morzu krwi, zbrodni i sprosności wszelkiej, aby rękami tych chłopów, z których wyszedłem, rozbić i w proch i gruz rzucić świątynie i skarby ducha Bożego w ludziach.

— Zabić! go rozszarpać!—zawył tłum na sali.—Waży się ubliżać Sowietom!

Ksiądz podniósł rękę w górę. Wszystko się naraz uspokoiło jakby objęte jakiś lękiem.

— Modliłem się raz przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, wtedy, gdyście wy już rzucali wasz jadowity siew. Gdym błagał Bogarodzicę o radę i pomoc, zwróciła na mnie

swe oczy i rzekła do duszy mojej: „Nie gorsz się wojną i krwi przelewem za świętą sprawę. Idź i dopomóż gorliwością i kapłaństwem twoim zbrojnej sprawie, ponieważ zaiste mówię ci, że ci, którzy na mnie miecz podnieśli, od miecza zginąć muszą, gdyż taki jest wyrok Najwyższego Sędziego — Twórcy świata i ludzi—Boga Wszechmogącego!

Ksiądz umilkł!

Milczał tłum i trybunał.

Ksiądz ciężko westchnąwszy, ciągnął dalej:

— Gdym się przyglądał waszej robocie występnej, ujrzałem na czołach waszych znaki kainowe, znaki przekleństwa Bożego. Jesteście przeklęci, przeklęci, aż do ostatka dni waszych, a śmierć wasza czarniejszą będzie od najczarniejszej, niepogodnej nocy jesiennej! Ci zaś, których wcieliłem do wielkiego ciała Polski, poskromią was, a imiona ich przekazane będą potomnym, jako imiona obrońców ludów i krzyża przed sługami szatana!

Długo trwało milczenie, aż tłum znowu zaryczał, zahuczał.

— Śmierć mu, śmierć!

Lecz kapłan już nie słyszał ni tego wycia, ni okrzyków. Ani mowy prokuratora, ani tego, że wzywano obrońcę, i że nikt się nie zgłosił; nie słyszał też wyroku trybunału.

Stał znowu zapatrzony w dal nieznaną, bezgraniczną, jak wszechświat, widział znowu światła nadzwyczajne, radością przejmujące, kojące błyski i krzyżowanie się promieni świetlnych. Przez te promienie i kłębiące się wszędzie światła widział łagodne oczy, stroskanego oblicza Matki Najświętszej w Ostrej Bramie, a uszy jego łowiły daleką, cudowną melodję, ciche śpiewy niebiańskie i jakiś rozkazujący, a łagodny głos, pełen umiłowania, co łzy mu wycisnął z oczu i twarz radością nadziemską rozświetlił.

Obudził się na chwilę, gdy mu już kazano iść.

Szedł, ale i teraz nie widział, nie słyszał, nie czuł nic bo dusza jego odleciała na zew Boga, który ujrzał serce czyste, gorące i śmiałe swego wyznawcy i kapłana.

— Ognia!—rozległa się komenda na dziedzińcu trybunału rewolucyjnego.

Zagrzmiało kilka strzałów i kilku ludzi, stojących pod murem, bezwładnie osunęło się na ziemię.

Śród nich wikary Homelski, ksiądz Paweł Birnik.

Miał kulę w sercu, lecz twarz pogodną i zachwyt w otwartych źrenicach.

Antoni Ossendowski

Pren. kwart. **4.800.000.** Zagranicą kwart. **9.000.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 złp.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.